

Podatkowy raj, polityczne piekło

25 kwietnia 2016

Sekretne fortuny najbogatszych ludzi świata zostały upublicznione i po raz kolejny obnażyły hipokryzję elit. „Panama papers” to test dla polityków. Premier Wielkiej Brytanii na razie go oblewa.

Zaledwie kilka dni po publikacji „Panama papers”, wyniku największego dziennikarskiego śledztwa w historii, sprawa utajniania przepływów finansowych i unikania opodatkowania zyskała status tematu numer jeden na świecie. I wstrząsnęła nieco globalną polityką. W Chinach i Rosji władze zaczęły blokować dostęp do materiałów. Premier Finlandii podał się do dymisji. Prezydentura Argentyny wisi na włosku. Mniejsi i więksi władcy, demokraci i dyktatorzy modlą się o to, żeby ich nazwiska nie znalazły się na czołówkach BBC, Guardian czy Spiegla. Bo wydaje się, że w rajach podatkowych pieniądze trzyma cała finansowa i polityczna śmietanka. O interesy znajomych Putina dba ta sama kancelaria, która pomaga prezydentowi Ukrainy. Nazwiska celebrytów mieszają się z dyktatorami. Prezes największej piłkarskiej organizacji, który wybrany został żeby nieco ocieplić jej wizerunek, zaczyna kadencję od tłumaczeń.

Najbardziej popularny piłkarz świata pozywa wszystkie gazety, w których pojawia się jego nazwisko w kontekście ukrywania dochodów. Wszystkich ich łączy niechęć do urzędów podatkowych. Ale nie tylko. „Panama papers” pokazują w całej okazałości system wzajemnych powiązań na szczyblu politycznym. Prawnie w porządku, ale moralnie wątpliwych. W skrócie chodzi o to, że kancelaria prawna działająca w Panamie pod nazwą Mossack Fonseca zakładała dla swoich klientów spółki-przykrywkę w rajach podatkowych, takich jak Wyspy Dziewicze, albo krajach, których prawo albo luki w nim pozwalają uniknąć ograniczeń –

związanych na przykład z sankcjami międzynarodowymi – obowiązujących w kraju ojczystym klientki lub klienta. Cel tych operacji był różny – od „niewinnego” unikania podatków do interesów również zbrojnych z Koreą Północną i Syrią. Dzięki tym operacjom interesy w najlepszym wypadku niejawne, a w najgorszym wprost zbrodnicze, pozostawały słodką tajemnicą biznesowych i politycznych elit, bezpiecznie chronioną przed wymiarem sprawiedliwości i osądem mediów. Nic nowego. Organizacje pozarządowe i ruchy, głównie lewicowe oraz niektórzy publicyści o problemie mówili od lat. Była to jednak nisza. Teraz proceder unikania płacenia podatków, powszechny wśród najbardziej zamożnych, znalazł się w centrum debaty. Medialna siła wielu redakcji spowodowała, że mainstream w końcu się obudził. A to zmienia nieco sytuację. O ile wcześniej bohaterami afer podatkowych były jednostki, o tyle teraz świat dowiedział się o całej siatce ludzi z pierwszych stron gazet. To test dla politycznych elit, które nie mogą już dłużej przymykać oczu na podatkowe skandale. Politycy muszą zareagować. Barack Obama zdał test. David Cameron nie.

MILCZENIE PREMIERA

Reakcja polityków na doniesienia dziennikarzy ma kolosalne znaczenie dla przyszłości. Bo „Panama papers” obnażają hipokryzję elit i podważają zaufanie do liberalnych demokracji. Kiedy władze demokratycznych krajów tworzą ramy prawne umożliwiające powstawanie rajów podatkowych, z których korzystają najwięksi bogacze, a jednocześnie zmuszają społeczeństwa do danin, a do tego jeszcze prowadzą politykę zaciskania pasa, bo wciąż mówią o brakach w budżecie, to w praktyce oznacza systemowy podział na lepszych i gorszych obywateli. Plebs, który musi się podporządkować rygorom prawnym i fiskalnym oraz oligarchów, dla których nie ma żadnych ograniczeń. Jak żenująco brzmią teraz te wszystkie nagłówki piętnujące biednych ludzi, którzy wyłudniają zasiłki, jeśli porównać ich działalność z procederem unikania podatków przez biznesowe elity, w wyniku którego budżety tracą

miliardy. Jakże bezczelne jest nawoływanie polityków do „wyrzeczeń” i „zaciskania pasa” żeby „uchronić finanse publiczne przed katastrofą” skoro ci sami politycy umożliwiają swoim bogatym przyjaciółom oszukiwać własne urzędy finansowe i ukrywać dochody. Reakcja na najwyższych szczeblach politycznych musi być jasna, klarowna i zdecydowana. Barack Obama, który o dysfunkcyjności rajów podatkowych mówił od lat (pisał nawet na ten temat książki), w ostatnich tygodniach znalazł odpowiedni ton. Na konferencji mówił, że to „olbrzymi problem, który wymaga szybkiego rozwiązania”. Żadnych uników. Mętnych wypowiedzi podkreślających legalność procederu. Wręcz przeciwnie. Obama jasno powiedział, że głównym problemem jest fakt, że taka działalność jest legalna. Na tle prezydenta Stanów Zjednoczonych David Cameron wypada blado. Najpierw przez kilka dni unikał odpowiedzi na pytanie, czy korzystał ze środków swojego ojca, który trzymał pieniądze w raju podatkowym. 10 Downing Street oznajmiło w imieniu premiera, że z zamorskich funduszy nie korzystał. Wkrótce potem przemówił sam Cameron. Stanowczo stwierdził, że nie trzyma papierów wartościowych w podatkowych rajach, i przypomniał, jak wielokrotnie piętnował omijanie podatków przez wielkie firmy i zwykłych Brytyjczyków. Wreszcie pojawił się komunikat, że „premier nie ma akcji, które będą mu przynosić korzyści w przyszłości”. A potem wszystko stało się jasne. Brytyjski premier udzielił wywiadu komercyjnej telewizji ITV, w którym przyznał, że także on – a nie tylko jego ojciec – był inwestorem w Blairmore Holdings Limited. Ukrył tam – dbając o anonimowość i niejednoznaczność prawną – 30 tys. funtów i sprzedał w styczniu 2010 r., czyli tuż przed tym, jak został premierem.

POCZĄTEK KOŃCA

Kręactwa Camerona postawiły go w trudnej politycznie sytuacji. Jego pozycja słabnie, co w kontekście tego, że jest twarzą kampanii na rzecz pozostania Wielkiej Brytanii w Unii ma kolosalne znaczenie. I chociaż dymisji, której domagają się

niektórzy komentatorzy i aktywiści nie będzie, to jednak sytuacja Camerona jest trudna. Zwłaszcza, że w przyszłym miesiącu w Londynie odbędzie się antykorupcyjne forum. Hipokryta David Cameron będzie jego brzydką twarzą. A do tego dochodzą problemy ze spójnością w obozie brytyjskich konserwatystów, rosnąca w sondażach Partia Pracy oraz zadyszka gospodarcza. Pod znakiem zapytania staje również cała polityka rządu torysów. Jak słusznie zauważył wiceprzewodniczący laburzystów Tom Watson, „premier musi dawać przykład, a nie tylko udzielać innym wykładów. Przez sześć lat mówił o reformach systemu podatkowego, a sam ukrywał własny sekret. Przez trzy dni nie umiał powiedzieć prawdy. Do tego upierał się wbrew logice, że fundusz nie miał na celu unikania podatków”. W czasie, kiedy większość Brytyjczyków zmuszona jest do zaciskania pasa działalność premiera i jego retoryka są po prostu kompromitujące. I nie ma znaczenia fakt, że szef rządu nie zrobił nic sprzecznego z prawem, a akcji pozbył się dość dawno, zanim zamieszkał przy 10 Downing Street. Stojąc na czele Partii Konserwatywnej, szykując się do przejęcia władzy i unikając urzędu podatkowego własnego kraju, którym chce się rządzić, po prostu stracił twarz. Cameron znalazł się w szeregu innych polityków światowych, których Panama Papers skompromitowały. Ale może to wyjdzie im na dobre. Śledztwo nadkruszyło fasadę zbudowaną z zawsze pozytywnych opowieści o „wolnym przepływie kapitału” i rzekomo zbawiennym wpływie tego faktu na świat, a ofiary (jak premier Finlandii) mogą przestraszyć demokratycznie wybieranych polityków i zmobilizować ich do działania. Cameron jak na razie domaga się transparentności dochodowej osób publicznych na Wyspach. To dobry prognostyk na przyszłość.

Autorstwo: Radosław Zapałowski

Źródło: Cooltura.co.uk